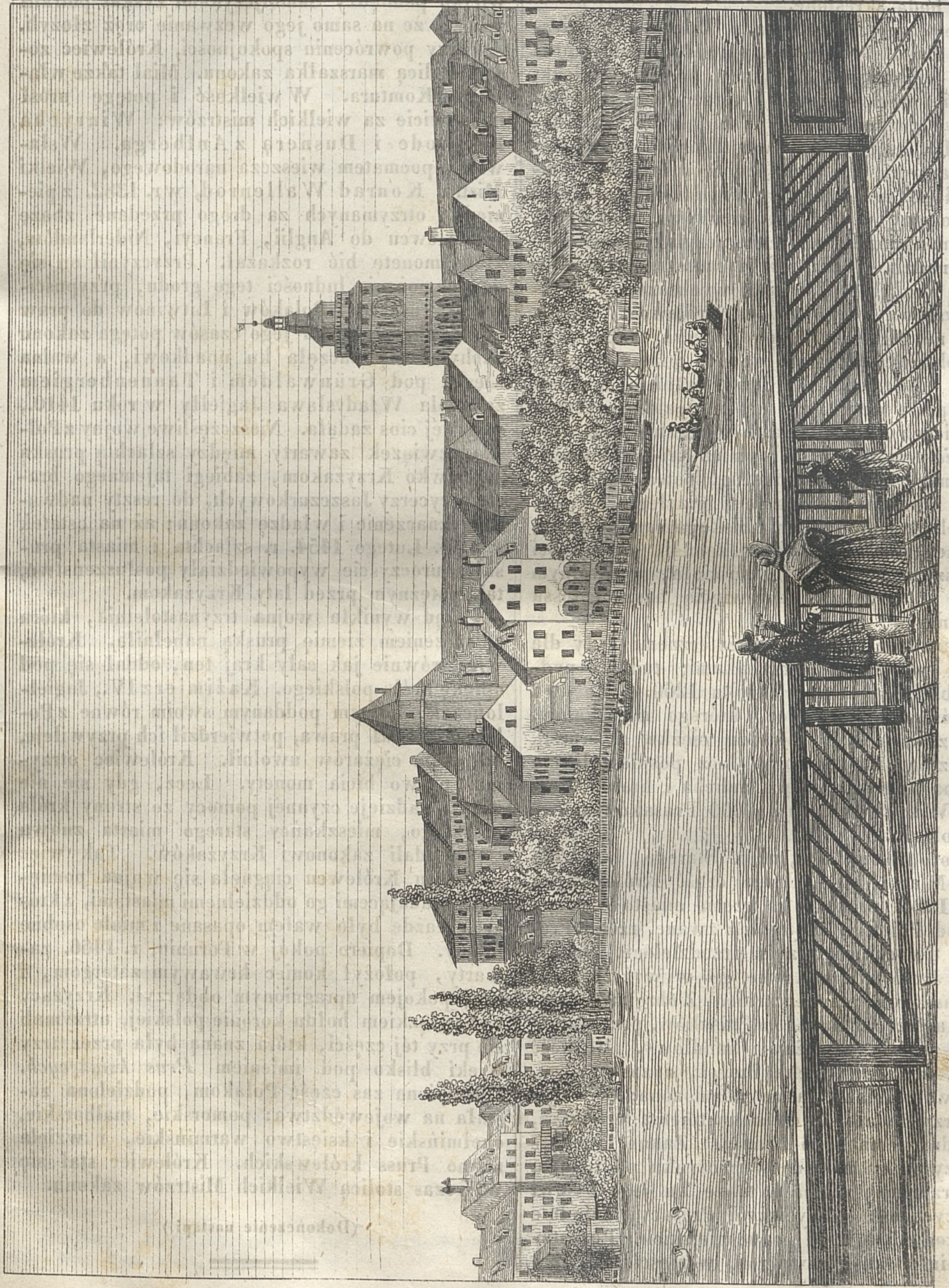
Przyjaciel Ludu.

ROK SIODMY. No. 29. Leszno, *dnia* 16. *Stycznia* 1841.



Staw zamkowy w Królewcu.

Królewiec.

Stolica Wielkich mistrzów zakonu teutońskiego N. Maryi Panny, pospolicie *krzyżackim* zwanego, nieobojętną w historyi naszéj gra rolę. Znakomite wypadki, z bliska nas obchodzące, łączą się z dziejami Królewca, które tu w kilku rysach będą skreślone.

Wezwani przez Konrada, księcia mazowieckiego, dla obrony jego kraju od najazdów pruskiego pogaństwa, Krzyżacy, oręż zwycięzki w ziemię pruską wnieśli i coraz daléj panowanie swe rozpościerali. Wspierał ich Przemysław III., król czeski, w walkach z mieszkańcami staro-pruskiéj prowincyi Sambii albo Samlandyi, co mu Krzyżacy zawdzięczając, nowo założonemu, w r. 1255., zamkowi, nad rzeką Preglem, nazwisko *Królewca*, czyli królewskiego grodu nadali. Taki jest początek tego miasta. Rycerz w zbroi i koronie, wyobrażający króla Przemysława, był herbem Królewca. Zamek stanął na górze, dębem odwiecznym porosłéj, a w pobliżu wzniesiono szańce i fossy przekopowe. W roku 1256., za staraniem komtura Burcharda de Hornhausen, wzięło początek w okolicach zamku, miasto właściwe, dziś *starém miastem* zwane, i również Królewca otrzymało imię. Gdy zaś niedługo potém Anzelm, biskup warmiński, zamek i przyległe okolice rozdzielił między zakon i biskupa sambijskiego, Krzyżacy zbudowali nowy zamek, w bliskości dzisiejszego zamkowego kościoła, podwójnym murem go obwiedli, dziewięcią baszt i fossą wzmocnili.

Warownie te wielce pożytecznemi były dla zakonu w wojnach z Prusakami; tudzież podczas oblężenia zamku w roku 1260. We dwa lata później, Królewiec, którego mieszkańcy, z przyczyny chorób i głodu ciężko ucierpieli, nową zdjęty był trwogą, lecz pospieszyli mu z dzielną pomocą, książę Julicha i hrabia Marchii. W krwawym boju 3000 Prusaków naówczas poległo.

Około roku 1300., obok Starego, powstało Nowe Miasto, jako druga część Królewca; a około 1324. przybyło i trzecie miasto Kneiphof, od Polaków *Knypawą* zwane, rzeką Pregel od dwóch pierwszych przedzielone. Szybki wzrost Królewca w krótce go wywyższył nad pierwiastkowe przeznaczenie. Z obronnego stanowiska przeciw napadom Prusaków, przekształcił się w gród zamożny i handlowy. Bliskość morza, żeglowna rzeka Pregel, żyzność ziemi, przez wytrzebiania lasów pomnożona; to wszystko przykładało się do zakwitnienia Królewca, do podniesienia jego handlu. Zakon, wyznaczywszy go za miejsce wypoczynku podróżnym i pielgrzymom, niemało także ku jego bytowi się przyczynił. Zwyciężeni Prusacy, zupełnie wyłączonymi byli od praw miejskich. Pozostawiono im tylko uprawę roli, w mieście zaś rzemiosłami i przemysłem zajmowali się koloniści niemieccy. Tym Wielki Mistrz, Konrad de Feuchtwangen, liczne nadał przywileje i swobody, jakie miastom imperium służyły. Nawet względem Prusaków zakon stawał się łagodniejszym. W roku 1277., po trzeciém ich powstaniu, Teodor de Lindelow, wójt, tak wielką pomiędzy Sambijczykami zyskać potrafił miłość, że na samo jego wezwanie oręż złożyli.

Przy powróceniu spokojności, Królewiec został stolicą marszałka zakonu. Miał także własnego Komtura. W wielkość i potęgę urósł mianowicie za wielkich mistrzów: Winrycha Kniprode i Dusnera z Anfberga. Wsławiony poematem wieszcza narodowego, Wielki Mistrz, Konrad Wallenrod, w r. 1382. z pieniędzy otrzymanych za drogo przedane zboże w Królewcu do Anglii, Francyi, Niderlandów, złotą monetę bić rozkazał. Przyczynił on się do pomnożenia ludności tego grodu, przypuściwszy Prusaków, Polaków i Litwinów do praw miejskich. Lecz od jego czasów potęga zakonu nachylać się zaczęła ku upadkowi, a walna klęska pod Grünwaldem i Tannenbergiem za króla Władysława Jagiełły w roku 1410., srogi jéj cios zadała. Nieszczęśliwe wojny z Polską, związek zawarty między szlachtą pruską przeciwko Krzyżakom, zabiegi tajemnego bractwa rycerzy Jaszczurkowych, do reszty nadwątliły znaczenie i władzę zakonu; aż na ostatek w d. 4. Lutego 1454. r. szlachta i miasta pruskie, uroczyście wypowiedziały posłuszeństwo, tak potężnym przed laty Krzyżakom.

Ztąd wynikła wojna trzynastoletnia, która zniszczeniem ziemię pruską napełniła. Królewiec, równie jak cały kraj ten, oddał się pod opiekę króla polskiego. Kaźimierz IV., Jagiellończyk, nowym poddanym swoim równe z Polakami nadał prawa, potwierdził ich przywileje, od wielu ciężarów uwolnił. Królewiec otrzymał prawo bicia monety. Lecz, gdy się nie ziściły nadzieje czynnéj pomocy ze strony króla polskiego, mieszkańcy starego miasta znowu się poddali zakonowi Krzyżaków. Tak więc w samym Królewcu ciągnęła się wojna pomiędzy składającemi go oddzielnemi miastami, z których każde było wałem opasane i miało osobne bramy. Dopiero pokój w Toruniu, r. 1466. zawarty, położył koniec krwawym zatargom, i kraj pokojem upragnionym obdarzył. Krzyżacy z obowiązkiem hołdu koronie polskiéj, utrzymali się przy téj części, która znaną była przez trzy wieki blisko pod imieniem *Prus książęcych*. Odstąpiona zaś część Polakom, podzielona została na województwa: pomorskie, malborskie, chełmińskie i księstwo warmińskie, i wzięła miano Pruss królewskich. Królewiec stał się wówczas stolicą Wielkich Mistrzów zakonu.

(Dokończenie nastąpi.)

Samuel Zborowski.

(Ciąg dalszy.)

Podczas uroczystéj koronacyi nowoobranego króla Henryka w Krakowie, na którą się nader wiele znakomitych osób zjechało, wyprawiano na zamku wspaniałe gonitwy. Przybył także Samuel Zborowski; tam chcąc się popisać rycerską swą zręcznością, wbił kopiję, wedle zwyczaju owych wieków, na placu turniejów, i przez giermka swego kazał obwołać, iż gotów jest za zdrowie króla z każdym skruszyć drzewce. Podjął kopiją Janasz, Kroat, zostający w służbie Jana Tęczyńskiego, kasztelana wojnickiego, na znak chęci wystąpienia w szranki. Przytomni Zborowscy, obrażeni podobną śmiałością, żądają od Tęczyńskiego, aby rozkazał słudze swemu kopiją nazad postawić, i aby sam z Samuelem na ostre gonił; czego gdy Tęczyński uczynić niechciał i owszem sługę do gonitw podmawiał, wpada Samuel na domysł, jakoby całą rzecz Tęczyński dla znieważenia Zborowskich ukartował. (1) Jeszcze bardziéj obraziło dumę Zborowskiego, skoro zobaczył, jak własny jego sługa, którego zamiast siebie w szranki wysłał, od owego Kroata nietylko pokonanym, ale nawet znieważonym i rannym został. Po upłynieniu dwóch dni przybył Samuel zbrojno z pocztem licznym do zamku, i gdy już król z sali radnéj do pokoi miał wychodzić, wysłał braci swych, Andrzeja, miecznika koronnego, i Krysztofa, do senatu, aby tam bawiącego się jeszcze Jana Tęczyńskiego na pojedynek wyzwali. Przyjął wyzwanie Tęczyński i mimo zakazu króla, który także Samuela do ustąpienia z zamku napomnieć kazał, uzbroiwszy się w domu, zjechał w towarzystwie brata swego Andrzeja, kasztelana bełzkiego, Andrzeja Wapowskiego, kasztelana przemyślskiego, bliskiego krewnego, i wielu sług na zamek. Koło saméj środkowéj bramy porwały się obie strony zapalczywie do broni. Wtém, gdy ze strony Tęczyńskiego padają wystrzały, uderza jeden z ludzi Samuela czekanem w głowę Wapowskiego, chcącego walczących rozbroić i ciężko takowego rani. Powstał rozruch wielki na zamku, rozbiegli się z koła senatorowie, czepiając się jedni do téj, drudzy do owéj strony; tymczasem przyniosła czereda Tęczyńskich krwią zalanego Wapowskiego przed króla, prosząc o ukaranie téj zbrodni. Król, z powodu nadchodzącéj nocy, odkłada sprawę na czas inny, przykazując tylko pod czcią i wiarą obu stronom, aby się od dalszych rozruchów wstrzymały. W kilka dni stanęły strony przed sądem królewskim: można partya Tęczyńskich, oskarzając krzywdę uczynioną, nalega na ukaranie; broni się Samuel, dowodząc swą niewinność; wreszcie Adam Górka, kasztelan międzyrzecki, w imieniu Zborowskiego czyta mowę, w któréj się do łaski królewskiéj ucieka. Król przychylny Zborowskim, chcąc sprawę umorzyć, znowu sądy na późniéj odłożył, a Samuel obawiając się możnéj strony Tęczyńskich, przez Firleje i Mileckich popieranéj, i nieczekając już wyroku, ujechał. Śmierć Wapowskiego sprawę całą na nowo wywołała; żona bowiem zmarłego z orszakiem pogrzebowym przybyła do zamku, żądając ze łzami od króla sprawiedliwości. W sądzie zdania były w téj mierze podzielone: jedni z senatorów, przychylni Tęczyńskiemu, skazali Samuela na gardło, odwołując się do praw Zygmuntowskich, stanowiących karę śmierci za zabójstwo podczas sejmu; drudzy zaś widzieli w tém tylko przewinienie, godne uwięzienia przez czas niejaki; inni znów bacząc w Samuelu wielkie cnoty rycerskie, radzili go za karę wysłać na bój przeciw nieprzyjaciołom. Chcąc owe zdania niejako pogodzić, wydał król wyrok, którym Samuel Zborowski z kraju na zawsze wywołany został, jednakże bez naruszenia czci jego. Po ogłoszeniu owego wyroku przez Pibraka powiernika, królewskiego, rozesłano zarazem do wszystkich starostw uniwersały, nakazujące Samuela, skoroby się okrąg jaki przestąpić poważył, śmiercią ukarać. Zabrane dobra winowajcy, przysądzono nazad synowi onegoż, i bratu w zarząd oddano.

Opuścił Samuel Polskę, a sądząc, że z czasem ustanie gniew na niego, udał się na dwór siedmiogrodzkiego księcia, Stefana Batorego, z którym jednakże, gdy królem polskim, szczególniéj za przyczyną Zborowskich obrany został, nazad do ojczyzny powrócił, wsparty łaską i glejtem (listem wolnym) królewskim. Obecność Samuela w kraju, znowu liczne skargi Tęczyńskich obudziła, tak dalece, iż sam król zmuszony był radzić Zborowskiemu, aby jeszcze przez czas niejaki, dopóki się zatargi przeciw niemu nie uspokoją, bawił za granicą. Listy Kozaków niżowych i zaporozkich, zapraszające go na hetmaństwo, stręczyły mu właśnie sposobność do odznaczenia się gdzieindziéj i zatarcia jaką przysługą plamy owego nieszczęsnego wyroku. Jakoż r. 1579. z siedmdziesiąt szlachty i z niemałym pocztem sług i Hajduków, wybrał się Samuel Zborowski na Ukrainę, i przebywszy szczęśliwie progi Dnieprowe, na wyspie Tomakówce jednogłośnie od Kozaków za hetmana obwołany, buławę otrzymał. Bart. Paprocki (2) dosyć obszernie opisuje, ile się zdaje, z jakiegoś udzielonego mu dziennika, cuda męztwa Zborowskiego, jakich w tylu niebezpiecznych wyprawach narażeniem życia dokazywał; oraz śmiałe zamysły jego wojowania z Persyą i Moskwą. Pomimo tego, iż nieraz obskoczony przy ujściu Dniepru na Czarném-morzu od galar tureckich

(1) Reinhold. Heidensteinii: „Rerum polonicarum libri etc. Francofurti 1672.,“ str. 53.

(2) Herby rycerstwa polskiego. Kraków 1584., str. 103—112.



Petrarka.



Laura.

odważnie walczył, wstrzymywał ile możności Kozaków od napadów na Turki i Tatary, aby niedać przyczyny do zerwania przymierza z Polską. Rozpoczęta w r. 1580. wojna z Moskwą, była powodem, iż Samuel Zborowski, opuściwszy Ukrainę, przyłączył się do wojska polskiego. Tam wraz z Januszem Zbaraskim dzielnie walczył pod Toropcem, pogromiwszy straż nieprzyjacielską, którą idąc wprzód przed wojskiem napotkał. Wrócił Samuel po owych wyprawach znowu do Polski, gdzie kilka lat swobodnie w województwie ruskiém spędził, dopóki nieszczęśliwa waśń Zborowskich z Janem Zamojskim, kanclerzem koronnym, zguby jego nieprzyspieszyła.

(Dokończenie nastąpi.)

Franciszek Petrarka. (1)

„Ciekawa to rzecz widzieć badacza starożytności, wskrześiciela nauk, filozofa i poetę, w najświetniejszym blasku chwały, kiedy wszyscy ówcześni panujący książęta ubiegali się o jego znajomość i chcieli utrzymać na swoim dworze; kiedy całe Włochy ze czcią i uwielbieniem wszędzie go w tryumfie witały, i skronie uwielbionego poety w Rzymie publicznie wawrzynem uwieńczyły; kiedy bez żadnych urzędów pierwsze miejsca zajmował; kiedy liczne i ważne

(1) Franciszek Petrarka, drugi po Dancie języka włoskiego wskrześiciel, urodził się w roku 1304. w mieście Arezzo, gdzie rodzice jego, wygnani z Florencyi podczas zamieszań wewnętrznych, przemieszkiwali. Ojciec jego udał się później do Awenionu, mieszkania w ówczas Papieżów, i u dworu zyskał miejsce. Gdy syn do lat dojrzalszych przychodził, wysłany był do Montpellier, aby się w prawie ćwiczył, ale wrodzona jego skłonność, mimo wolą rodziców i nauczycieli, ciągnęła go do rymotwórstwa. Utraciwszy ojca, porzucił rozpoczęte nauki, i oddał się uczonym wprawdzie, ale przyjemniejszym zabawom. Wchodziło w ich liczbę, krasomówstwo, i w krótce tyle w niém postąpił, iż wyrównał najznakomitszym, a wielu przeszedł. Gdy sława jego coraz bardziej szerzyć się zaczęła i wzmagać, wezwany był na dwór Kardynała Kolumny, który go wielce szanował. Mając lat 23, poznał Laurę, którą rytmami przez cały czas jéj życia sławił, a po śmierci czule opłakiwał.

W 28. roku życia zwiedził obce kraje, a wróciwszy z wędrówki, osiadł niedaleko Awenionu, przy źródle Vaucluse, niby dla przyjemności miejsca, bardziéj jednak dla sąsiedztwa ulubionéj Laury. Przed dziesięć lat tam mieszkania swego, pisał pieśni o niéj, lub do niéj, pieśni w rodzaju swoim tém wytworniejsze, ile że tylekroć rzecz jednę powtarzając, każda z nich nie tylko ma powab wdzięku, ale i nowości. — Między najszczęśliwszemi dla siebie ten dzień uznawał, w którym odebrał z Rzymu i Paryża wezwanie, aby był laurem poetyckim uwieńczony: przeniósł jednak Rzym, i tam w dzień wielkanocny r. 1341. w Kapitolium, przy oklaskach ludu, wawrzynem uwieńczony, pożądaną prac i przymiotów swoich pozyskał nagrodę.

Zazdrość, cnoty i talentów nieprzyjaciółka, wzbudziła naprzeciw niemu poziome umysły, które zwyczajnie, gdy dosiądz cudzéj sławy niemogą, chciałyby ją zmniejszyć, aby się tym sposobem z wyższemi od siebie zrównać mogły. Powróciwszy z Rzymu, mieszkał czas niejaki w Parmie, gdzie był Archidyakonem, wielce od udzielnych tamtejszych panów rodziny Coreggiów, kochany i poważany. Na wzór swojéj ulubionéj osobności w Wokluzie, znalazł podobne przy Parmie miejsce nad rzeczką Lenza, i tam zaczął łacińskie poema o Afryce, gdzie dzieła Scypionowe opisał.

Wrócił się był w r. 1349. do Awenionu, ale już owéj dawnéj osobności, dla żalu, tak ze straty Laury, jak i wielu przyjaciół, którzy go tam odwiedzali, znieść nie



Dom Petrarki w Arquato.

poselstwa odprawiał, do najznakomitszych Monarchów swego czasu, z którymi utrzymywał stósunki, kiedy radą i pismami wpływał niepomału ledwie nie do wszystkich spraw krajowych; ciekawa mówię rzecz widzieć tego mędrca wśród ogromu prac i wziętości, i jeszcze wśród powszechnego zepsucia owych czasów, oddanego wyłącznie najczystszéj i platonicznéj miłości. (2) Owszem, ta długa i stała miłość była źródłem jego chwały: ona go, jak sam wyznaje, uczyniła lepszym i szlachetniejszym, zachęciła do czynów chwalebnych i do ważnych prac i usiłowań; słowem, wszędzie i we wszystkiém była mu celem. Z tego jedynego ogniska wypływały wszystkie promienie jego myślenia, działania i chwały. Kiedy ówczesny świat brzmiał jego sławą, on z duszą, lubiącą samotność, często się ukrywał w małym domku, na dolinie, otoczonéj górami, przy posłudze jednego rybaka: i tam błądził z poezyą i myślami o Laurze po samotnych nadbrzeżach tych jasnych wód, które unieśmiertelnił pieniem swojém. Nic dziwnego, że to długotrwałe i najczystsze uczucie, któróm się karmił przez lat 47, i które poniósł z sobą do grobu, było i jest dla wielu niepodobném do wiary: z téj przyczyny jego poezye będąc nie dobrze pojęte, nie wzbudzają dzisiaj powszechnego zachwycenia. Teraz potrzeba gwałtownych wzruszeń, nienaturalnych i okropnych obrazów, rozdzierających serce, i tych tortur duszy, co straszną postać piekła przedwcześnie wywołują na ziemię, nie mówiąc już o potworach i brudach, którym się lubią z mikroskopem przyglądać i rozbierać; rzecz więc naturalna, że wśród jęków i wycia tych strasznych i szkaradnych widziadeł, tłumi się czysty i tkliwy głos cichéj piosenki serca. Nie jest to na zimno poetyczne kwilenie, ani gra fantazyi; ta miłość była istotnym i jedynym żywiołem czułéj jego duszy. — Darmo z nią walczy, darmo się modli i prosi Boga, aby go od téj nieszczęsnéj namiętności uwolnił:

Jużto rok jedenasty Panie mój ulata,
Jak podałem kark jarzmu, a kajdanom ręce,
Tym srożéj duszę ciśnie, im więcéj się zniża.
Zmiłuj się, zrzuć ten kamień, co serce ugniata,
Zwróć myśli do zbawienia i daj folgę męce,
Wszak wiesz, co to jest cierpieć straszną mękę krzyża.

Darmo przedsiębierze poważną pracą zabić to uczucie, bo wśród surowych rozmyślań mędrca ze światłem dziennem, lub cichym promieniem księżyca, wchodzi ukochany obraz Laury; darmo wyjeżdża w dalekie kraje, aby tę namiętność

mogąc, powrócił do Lombardyi, i w Padwie, gdzie był kanonikiem, częstokroć mieszkał, niekiedy odwiedzając Wenecyą. Powab osobności sprowadził go nakoniec do przyległéj wsi Padwie, zwanéj *Arquato*; tam dom wygodny zbudowawszy (ob. dołączony obrazek), najczęściéj w starości przemieszkiwał i życia dokonał 18. Lipca r. 1374., mając lat 70.

Największą przyniosły mu chwalę rytmy włoskie, na trzy podzielone części: sonety, pieśni i rytmy rozmaite; między którémi najznakomitsze: tryumfy wiary, czasu, śmierci i sławy. Oprócz poematu o Afryce, jako i listów, których zbiór bardzo jest ważnym dla dziejów ówczesnych.

(2) Wyjęto z Rusałki części III. w Wilnie 1840.

roztargnieniem pokonać: bo, jak sam powiada, we wszystkich stronach i pustyniach, w kwiatach i zdrojach, widzi ją przez dziwne omamienie, i im się więcéj oddala, tém więcéj wzrasta jego miłość, jak słońce im się wyżéj posuwa, tém bardziéj pali. Darmo z duszą, kochającą swój kraj, ciska się w odmęt spraw politycznych, i spełnia różne trudne poselstwa: bo myśl jego zawsze przykuta do Laury, ciągnie go ustawicznie do Awenionu. Naprożno cierpienia, słabość i lata, zniszczyły piękność Laury, kiedy w myśli jego zawsze była w tym samym blasku uroczym, w jakim ją po raz pierwszy obaczył; naprożno mu ją śmierć wydarła, kiedy żyła w duszy nawet 70cioletniego starca. Jakoż jego sonety i pieśni nie sąto oderwane jakieś wiersze, pisane wedle rozmaitych natchnień, nie mających z sobą związku, jestto raczéj historya jego serca, jestto dziennik jego uczuć i wrażeń. Dość przebiedz to mnóstwo wierszy, aby się przekonać, że nie poetycznie, ale rzeczywiście kochał i cierpiał. Téj stałości uczucia aż do ostatniego tchu, dowodzi jeszcze napis, jaki zostawił na rękopiśmie Wirgiliusza; wiadomo, że tego poetę kochał i wielbił nadzwyczaj, i zawsze go miał pod ręką: otóż pomiędzy innémi nótami znaleziono te słowa, napisane ręką Petrarki: „Laura, sławna ze swoich cnót i długo wielbiona w moich rymach, ukazała się po raz pierwszy moim oczom w pierwszéj mojéj młodości 1327. roku, szóstego Kwietnia o szóstéj godzinie rano, w kościele Ś. Klary w Awenionie; i w témże samém mieście, w tymże samym miesiącu Kwietniu, i tegoż samego szóstego dnia, i o téjże saméj godzinie 1348. roku, to światło było światu odjęte, kiedy się znajdowałem w Weronie, nie znając niestety mego smutnego losu. O téj nieszczęsnéj nowinie zawiadomił mię list mego przyjaciela Ludwika, który odebrałem w Parmie tegoż roku 19. Maja rano. — Jéj ciało tak czyste i tak piękne, złożono w kościele OO. Bernardynów wieczorem w dzień śmierci; jéj dusza, nie wątpię, wróciła, jak Seneka powiada o Scypionie afrykańskim, do nieba, zkąd była wyszła. Dla zachowania bolesnéj pamięci o téj stracie, znajduję jakąś słodycz pomieszaną z goryczą, kiedy to piszę, a piszę szczególniéj na téj książce, którą mam często przed oczyma, abym do niczego nie przykładał upodobania w tém życiu, i po zerwaniu najsilniejszego węzła, który mię łączył z tym światem, miał ustawiczną przestrogę, tak przez częste widzenie tych słów, jak i przez słuszne ocenienie tego znikomego życia, że już czas wychodzić z Babilonu. To z pomocą Bożą stanie się dla mnie łatwiejszém do wykonania, przy dojrzałém i prawdziwém rozważaniu zbytecznych trosk, marnych nadziei i niespodziewanych wypadków, które mną miotały w czasie pobytu mego na ziemi."

Wiele jest sonetów, dobrze powiada Ginguené, bardzo tkliwych, ale żaden nie dorównywa tym wyrazom wielkiego człowieka, uczonego i czułego, napisanym na tém, co było ciągle przedmiotem jego nauki, rozważań, i słodkich a smętnych wspomnień.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Pamiątki z Krakowa.

Dzień zaduszny.

(Dokończenie.)

Mijały dni i tygodnie; pan Karól przesiadywał przy pięknéj Maryni. — Mamunia wdzięczyła się do niego za oziębłą córkę; — pan Karól miał znaczny majątek. — A pan Władysław? On sobie był szczęśliwy, nie miał ni złota, ni dóbr, ale miał kilku poczciwych koleżków i kochankę. Marynia widywała go z okna, witał się z nią na migi, widywał ją w kościele: błądząc koło jéj domu, w ogrodzie, suchy listek witał go, na nim było jego imie i Maryni; ileż to razy na piasku napotykał jéj ręką wypisane do jutra, albo milsze jeszcze dla niego kocham. I cóż więcéj potrzeba dla dwojga kochanków? dla nich potrzeba przeszkód i cierpienia, jak do skucia złotego łańcucha uderzeń młota i ognia; dwoje kochanków stworzyliby sobie cierpienie, gdyby ich samo nienawiedziło. Gdy burza lub słota nie dały młodzieńcowi błądzić pod jéj okna, Marynia była smutna; pan Karól się gniewał, matka ją burczała, a ciotka niby z niechcenia cieszyła. I któżby nie powiedział, że to dwoje kochanków.

VI.

Dzień zaduszny.

Z tamtéj strony Wisły bieleje piękny dworek wiejski; okna świecą się od słońca, co się kryje za górę Ś. Bronisławy; szereg starych topoli nadwiślańskich sieje pożółkłemi liściami, bo już późna jesień, jutro dzień zaduszny; ten dworek, to jest mieszkanie Maryni; cichy, spokojny i daleki od miasta. Co niedziela pan Władysław, oparty na wawelskiéj skale, oczekiwał, aż Marynia stanie u przewozu, i dzisiaj patrzy z niecierpliwością; to ona; już na łodzi, i tylko ze służącą; łódź przybiła do brzegu, powitali się wzrokiem, i kościół Panny Maryi był miejscem schadzki.

Nazajutrz stary gotycki gmach obleczony był kirem, posępno harmonijne Dies irae odbijało się o wyniosłe sklepienia, Marynia klęczała w kaplicy, pan Władysław stał oparty o ławkę, łzy błyszczały w oczach pięknéj dziewczyny, naprożno patrzy w obraz Matki dziewicy. Władysław spostrzegł łzy, zbliżył się i wzruszonym zapytał jéj głosem: „Ty płaczesz Marynio?" „Tak," odpowiedziała dziewczyna. „I dla czegoż?" „Muśimy się rozłączyć." „Rozłączyć!" zawołał młodzieniec. „Tak, i na zawsze."

„Jakto?“ „Pojutrze będę żoną pana Karóla.“ Pan Władysław pobladł, oparty o ławkę kościelną, niezmienił swéj postawy, ale bladość jego lica i czoła okazywała cichą rozpacz; Marynia szlochała prawie głośno, ludzie wtłoczyli się do kaplicy. Władysław wyszedł z kościoła, niewiedząc kiedy i gdzie, a jednak się znalazł u przewozu, na prost mieszkania Maryni.

Przewoźnicy oczekiwali, dopóki ludzie nie zapełnią statka; już każden zajął swoje miejsce. Pan Władysław szukał oczyma Maryni, i gdzież ona? Wszak już skończono nabożeństwo, miałażby jeszcze pozostać u krewnych, lub przyjaciół? nie, to ona! idzie zwolna i płacze; usiadła na brzegu wielkiego statku. Pan Władysław stał na wawelskiéj skale: a na drugiéj stronie wezbranéj Wisły, pan Karól patrzył przez lornetkę na przyszłą swoją narzeczoną. Biedna Marynia! z téj strony żegna kochanka, roskosz swego serca, szczęście swojego życia; w jéj uszach brzmi jeszcze ponura nóta nieszporna i posępniejsze bądź zdrowa, a z drugiéj strony czeka ją mąż i smutne wesele. Dziwne przeznaczenie kobiet! Pram już odbił od brzegu i niesie ją w objęcia pana Karóla, a fala Wisły wre u stóp skał Wawelu, na których stoi oparty młodzieniec, jak potok jego życia burzliwy i dziki.

Cóżto za okrzyk odbił się o skały, brzegi i mury zamkowe? — to jest okrzyk rozpaczy i przestrachu. Wielki Boże!... patrzaj, statek przechylił się, a ludzie chwytając się wzajemnie, giną wśród spienionych fal i szumiących wirów. (1) Pan Władysław rzucił się w nurty; kilku topiących się uchwyciło go w konwulsyjne objęcia; ale młodzieniec widzi tylko Marynię; zręczny i silny pływacz, żelazną dłonią duśi tych, co go zatrzymują; walczy z falą i chwyta obumarłą kochankę; mętna fala otoczyła ich, jak ruchoma mogiła, i zniknęli z powierzchni wód. — Wkrótce wszystko znikło, tylko łodzie bujały po Wiśle, i okrzyki żalu i trwogi wznosiły się na brzegach. — A pan Karól co robił? — na drugim brzegu dawał skuteczne rozkazy.

Nad brzegiem Wisły, w starym gmachu, złożono trzysta trupów, to są utopieni we Wiśle; na trawniku przed gmachem usiłują wyrwać z rąk obumarłego młodzieńca, pięknego trupa dziewicy; — on żyje — oddycha jeszcze — to on — to Władysław!... a ona już skończyła; jaka szkoda — to ona — biedna Marynia! — I któżby niepowiedział, że to dwoje kochanków? zawołał ktoś z tłumu; a dzwon zwierzynieckiego klasztoru uderzył dziewięć razy za dusze utopionych we Wiśle.

Pod górą Ś. Bronisławy stoi mały, wysmukły gotycki kościółek, otoczony cmentarzem dla utopionych we Wiśle. (2) W kościółku stoi trumna, a w trumnie piękna dziewczyna śpi na wieki. Kilka powiędłych kwiatów błyszczy na jéj czole; — piękna dziewica! — to kwiat dopiero rozkwitły, urwany ręką śmierci. To cacko dziecinne, stłuczone przez nieuwagę, powiedział ktoś z cicha; a Władysław stał nad wykopanym dołem, patrzał na dno i jęczał z cicha.

A pan Karól? zapytał ktoś, musi pewnie rozpaczać; biedny pan młody; — zapewne! dzisiaj na resursie przegrał 500 złotych polskich i nowy koczyk, a dzisiaj będzie ze mną w teatrze; sztuka bardzo stósowna do smutnego wypadku; będą grać Deukaliona i Pirę.

VII.

Cmentarz zwierzyniecki.

Rok upłynął skrzydełkiem jaskółki. Władysław codziennie po pracy odwiedzał małą mogiłę Maryni, lecz: Biegą wody potoki. Pamięć nie w naszéj mocy i t. d., znana piosenka; koledzy, wino i czas, rozpędzają żal i smutek, ale nie rozpacz. A jednak nikt niewidział łez Władysława, nikt nie słyszał jego skargi i jęku; on się lękał szyderstwa i oziębłości; wszystkie albowiem uczucia, wywołane na zewnątrz, objawione oczom ludzi, podobne są do nagich piękności dziewic; większa część ludzi widzi tylko nagość, i śmieje się dla tego, gdy je boleść wywoła, chowamy je głęboko — w sercu.

„Chodź z nami, Władysławie! wołali koledzy; już wieczór, cóż będziesz robił na cmentarzu?“ „Będę się modlił,“ odrzekł młodzieniec; „dzisiaj zaduszny dzień, rocznica jéj śmierci.“ — I szli brzegiem Wisły; wiatr szumiał po szczytach drzew, a wino w głowach towarzyszów Władysława; a w jego głowie i sercu wino obudziło wszystkie wspomnienia. Szklanka wina w sercu i głowie cierpiącego, jest jak lampa osadzona w popsutéj optyce; przedstawia żywo wypełzłe obrazy, lecz dziwacznie i dziko. — A wtém młoda i piękna dziewczyna przebiegła

(1) Zdarzenie to jest prawdziwém; w r. albowiem 1813 nadzwyczajna powódź zerwała most na Wiśle, łączący Kraków z Podgórzem. Za małą cenę przewożono na drugą stronę Wisły, wielkim umyślnie na to przyrządzonym statkiem. W sam zaduszny dzień Wisła była jeszcze nabrzmiałą, gdy statek napełniony ludźmi odbił od brzegu. Dziecko, siedzące na kraju, upuściwszy jabłko, wydało krzyk; ludzie, bądź z ciekawości, bądź popchnieni jedni przez drugich, skupili się mocno w jeden punkt; statek przechylił się i nakrył wszystkich swoim ogromem. Nikt nie uszedł śmierci, a rachowano prawie do 300 nieszczęśliwych ofiar.

(2) U stóp bronisławskiéj góry, na małéj wzniosłości, stoi szczupły kościółek, z wysmukłą dzwonnicą, pod nazwą Ś. Salwatora; w około niego mały zielony cmentarz, otoczony murem; w kącie kośnica z żelaznym krzyżem, a obok muru mieszkanie gróbarza. Kościół i cmentarz otaczają odwieczne lipy i wiązy, u których stóp wznoszą się niskie wiejskie mogiły; wszystko to tworzy piękny i godny uwagi obraz, tém bardziéj, że z po za więzów cmentarnych odcina się na rubinowém tle zachodzącego słońca, wielka mogiła Kościuszki, królowa mogił. Na tym cmentarzu zwykle chowają utopionych we Wiśle.

szybkim krokiem; nikt nie ujrzał jéj twarzy zpod czarnéj zasłony, lecz ruch ciała, kształtna i biała rączka, co wstrzymywała czarny płaszczyk przed silnym wiatrem, drobna nóżka, co ją tak prędko unosiła, dawały poznać młodość i piękność. — „Co za aniołek,“ zawołali wszyscy. „To ona!“ rzekł Władysław cichym i wzruszonym głosem. „Ona?“ powtórzyli koledzy; „cóż to znaczy: ona! — kto?“ i stali w zdumieniu i na próżno się pytali; Władysław pobiegł z dziewczyną i zniknął wśród cienia; a jego koledzy śmiali się, kłócili, pytali, i poszli sobie do domu.

Pan Władysław szedł przy młodéj dziewczynie, i słowa nie mógł wymówić; nieznane uczucie; dziwny strach, mącił i ściskał jego duszę i serce, zaledwie urywanym głosem ośmielił się zapytać nieznanéj dziewczyny; zaledwie ukradkiem odważył się zajrzeć w jéj oczy, omdlone czarną zasłoną; twarz była blada, a czarne oczy jak dwie gwiazdki w mglistą noc.

„Tak ciemno i wietrzno, a ty się nie boisz sama?“ „Nie,“ odrzekła dziewczyna. „Nie? a dzisiaj dzień zaduszny!“ „Może być, a dla mnie weselny.“ „Dziwna rzecz,“ odrzekł młodzieniec, „zapewne do domu idziesz?“ „Tak jest.“ „Czy pozwolisz się odprowadzić?“ „Dla czegoż nie.“ „A dalekoż twój dom i mieszkanie?“ „Bardzo blisko.“ I szli długo; Władysława serce biło gwałtownie, a zimny pot ocierał z bladego czoła, aż z dala zabieliły się paskiem mury zwierzynieckiego cmentarza, a gotycki kościółek wśród starych lip czernił się na bladym promyku księżyca.

„Wszak to brama cmentarza? moja luba nie żartuj, chódźmy daléj i prędzéj.“ „To tu mój luby, ja tu mieszkam.“ „Ach wierz mi jeszcze za wczasu; tak młoda jesteś i piękna, szkodaby cię było, płakaliby chłopcy.“ „I cóż nam po chłopcach?“ odrzekła, „my tu będziemy mieszkać na wieki.“ „Na wieki!... fe! moja luba, co za smutne żarty!“ Władysław ją porwał za rękę; dziewczyna pchnęła ciężką zaporę, a brama z cicha rozwarła się, jak oko trupa, jak przyszłość biednego wygnańca. I weszli; młodzieniec drżał, lipy cicho szumiały, a mogiła Maryni bieliła się pod murem kościółka; a na niéj klęczał czarny krzyżyk, a na nim kołysał się zeschły wianek. „Władysławie!“ rzekła dziewczyna, „tu cicho i spokojnie, a na świecie gorzko i zawierucha; pójdź, będziem spać na wieki, razem spokojnie i cicho.“ — Nieznane uczucie zalało duszę młodzieńca, jak powódź wezbranéj Wisły; nieznany żal ścisnął mu serce jak olbrzym; dziewczyna wyciągnęła ręce; Władysław objął ją w swoje ramiona, wiatr zdmuchnął czarną zasłonę. — „Boże wielki! to ona — to Marynia!“ — Zachrzęszczały suche kości w rękach młodzieńca; zaćmiło się w oczach i w głowie, i padł na miękką mogiłę pod czarnym krzyżykiem. Wicher zawył i z hukiem zatrzasnął bramę cmentarza, a dzwon zwierzynieckiego klasztoru uderzył dziewięć razy za dusze utopionych we Wiśle.

Nazajutrz znaleziono na mogile Maryni zimne zwłoki pana Władysława; suchą gałąź lipiny ściskał w objęciu, oczy miał zamknięte, a w twarzy wyraz boleści i roskoszy. Pochowano go obok kochanki, a koledzy długo przychodzili modlić się i dumać nad jego grobem.

Może to wszystko było skutkiem rozognionéj fantazyi, lecz marzenie i wspomnienia najsilniéj wstrząsają duszę, i budzą widziadła, o których wątpią filozofowie, a poeci i lud wiecznie o nich marzyć będą.

Kraków, dnia 2. Listopada 1840.

Doniesienie literackie.

(Dokończenie.)

Pojata, córka Lezdejki, albo Litwini w XIV. wieku, romans historyczny przez F. Bernartowicza, wydanie trzecie poprawne, we czterech tomach. W wydaniu niniejszém sprostowano niektóre noty historyczne, i baczono, aby text jak najpoprawniejszym uczynić; wydanie jest piękne, ozdobione drzeworytami. Cena czterech tomów złp. 24.

Homilie ks. biskupa Białobrzeskiego, złotoustego mówcy naszego. 4 tomy, 8vo, ozdobione portretem autora. Cena złp. 32.

Rządna gospodyni we względzie kuchni i spiżarni. Dzieło dla początkujących gospodyń miejskich i wiejskich, ułożone przez Karolinę Eleon. Grebitz, na polskie wzorowie przełożone przez Walentego Szacfajera, z zastósowaniem do miar i wag krajowych. Tom pierwszy traktuje część właściwie kucharską, tom drugi: część gospodarstwa i ogrodownictwa domowego; oba tomy zawierają około 1466 przepisów a 50 arkuszy druku. Cena dwóch tom. 8vo złp. 16.

Tironi medico trames. Dziełko podręczne dla młodych medyków, praktykę zaczynających, przez Erazma Brzezińskiego. Jeden tom, 12mo. Cena złp. 7 gr. 10.

Poezye Alexandra Grotta Spasowskiego, zawierające ballady białoruskie, listy i t. d. 2 tomy. Tom pierwszy, in 8vo, już wyszedł z pod prasy w wydaniu bardzo ozdobném, z portretem autora.

Rusałka, część III., wydana przez Alexandra Grozę. 12mo.

Wizerunki i roztrząsania literackie, poczet nowy drugi, oddział drugi. Wyszły już tomiki 13, 14 i 15; zawierają między innemi historyą bardzo obszerną kaplicy Ś. Kazimierza przy kościele katedralnym wileńskim. Przedpłata na tomik każdy złp. 4. 36 tomów kompletnych kosztują złp. 144.

Obraz myśli mojéj na pamiątkę żonie i dzieciom, przez Floryana Bochwica. Dziełko filozoficzno-moralne. VIII. 132 str. Złp. 5.